


Kto śpiewa dwa razy się modli

Wielki święty Kościoła, św. Augustyn zwykł mawiać ?Kto  dobrze śpiewa dwa razy się modli?. Śpiew w Kościele jest nieodłączną częścią chwalenia i uwielbiania Pana Boga. W naszej śląskiej rzeczywistości jest to bardzo dobrze widoczne: niemal każda Msza święta jest śpiewana, świętym misteriom towarzyszą śpiewy wiernych. To wyjątek w mapie Polski. W centrum nie ma takich tradycji, dlatego warto, abyśmy o to dbali.

W nadchodzącym tygodniu będziemy obchodzili wspomnienie św. Cecylii, która jest patronką muzyki kościelnej i wszystkich tych, którzy angażują się w śpiew w Kościele. O tej świętej wiemy bardzo mało. Jest jedną z najbardziej znanych męczennic rzymskich. Cecylia była ponoć olśniewająco piękna. Według starej tradycji z miłości do Chrystusa złożyła ślub czystości, chociaż rodzice obiecali już jej rękę również dobrze urodzonemu poganinowi Walerianowi. W przeddzień ślubu Cecylia opowiedziała narzeczonemu o swym postanowieniu i o wierze chrześcijańskiej. Ten uwierzył w Chrystusa i dał się ochrzcić.

Walerian przyprowadził do papieża także swego brata, Tyburcjusza. On również przyjął chrzest. Wkrótce potem wybuchło prześladowanie. Nakazano aresztowanie Cecylii. Żołnierze, oczarowani jej pięknnością, błagali ją, by nie narażała swego młodego życia i wyrzekła się wiary. Cecylia odpowiedziała jednak: „Nie lękajcie się spełnić nakazu, bowiem moją młodość doczesną zamienicie na wieczną młodość u mego oblubieńca, Chrystusa”. Sędzia, który miał wymierzyć wyrok ponoć też błagał, aby wyparła się wiary. Próbował zmusić ją torturami, jednak Cecylia nie ustępowała. Według tej tradycji umierała przez trzy dni.

Skąd więc męczennica wiązana jest z muzyką kościelną? W obrazach często przedstawia się ją za manuałem organów. Wiemy, że organy, przynajmniej w początkach chrześcijaństwa, były

uważane za instrument plugawy, bo to one towarzyszyły zabawom pogańskich elit rzymskich.

Mówi się, że nie chodzi tu o konkretne granie na instrumencie, a o wyśpiewaną pieśń. Cecylia swoim życiem i męczeńską śmiercią wyśpiewała najpiękniejszą pieśń uwielbienia, jaką może człowiek oddać Bogu.

W naszym kościele śpiewamy często. Jednak pojawiła się tendencja do *wysłuchiwania* Mszy zamiast aktywnego uczestnictwa. Może to się wiązać z brakiem śpiewnika, może to być też wynik lenistwa, może jakaś forma wstydu. Starajmy się przewyciężać te wszystkie przeciwności i uczestniczmy aktywnie w śpiewie. Zwłaszcza wtedy, kiedy nie towarzyszy nam gra na organach. Niech nie milknie śpiew kiedy ksiądz nie może podtrzymywać śpiewania. Ostatecznie za Liturgię jesteśmy odpowiedzialni wszyscy. Niech święta Cecylia nas wspomaga w tworzeniu piękna Mszy świętej.

Ks. Michał

Warto podróżować

Dwa tygodnie temu, w czasie trzęsienia ziemi w Italii, zawaliła się bazylika św. Benedykta z Nursji. Nursja to miejsce urodzin tego wielkiego świętego, patrona Europy. Duchowość św. Benedykta, którą najczęściej kojarzymy z słynną maksymą *ora et labora*? czyli *modl się i pracuj*?, była podstawą wielu późniejszych nurtów duchowych, intelektualnych i kulturowych jakie powstawały w



Europie i na świecie. Reguła św. Benedykta była źródłem wielu innych reguł życia w Kościele i to zarówno dla duchownych jak i świeckich. Zawalenie się tej starodawnej bazyliki (X w.) to znak dla Europy, która pozbywa się kościołów i wyrzeka korzeni, na których wyrosła. Na szczęście dochodzą do nas wiadomości, że na tym miejscu powstanie nowa, jeszcze większa świątynia, która ma być ośrodkiem budzenia nowych powołań. Daj Boże! Gdyby rzeczywiście do tego doszło byłby to jeszcze większy znak, być może budzącego się do nowego życia naszego starego kontynentu.

Jednak tej pięknej bazyliki, która dotąd tam stała, już nigdy nie zobaczymy. Na szczęście niektórzy z nas mogą powiedzieć, że tam byli, że mogli ją oglądać na własne oczy, podczas pielgrzymki, którą kilka lat temu odbyliśmy do wielu pięknych i świętych miejsc, m.in. do Asyżu (św. Franciszek), do Casci i Roccaporeny (św. Rita), i innych. Te zdarzenia, radosne i smutne, przekonują nas, że warto podróżować, warto pielgrzymować, bo świat się szybko zmienia.

Pamiętam również Asyż, sprzed trzęsienia ziemi w 1997 r., i obecnie. Pod gruzami zginął wtedy polski duchowny. Kataklyzm bezpowrotnie zniszczył wiele starych i pięknych fresków w samej bazylice św. Franciszka jak również w bazylice św. Klary. Ta ostatnia po owym trzęsieniu ziemi jest nie do poznania. Wiele starych i pięknych struktur architektonicznych zamieniono nowymi. Pielgrzymi, którzy odwiedzali Asyż przed trzęsieniem ziemi i porównują to śliczne miasteczko z obecnym, dostrzegają wiele różnic. Asyż nie jest już podobny do tamtego, jest już trochę inny, zmieniony.

Jest tak wiele pięknych miejsc w samej Europie, ale i na świecie, które warto odwiedzać, warto je poznawać. Także z tych powodów, bo czasami ulegają zniszczeniu, zburzeniu. Dlatego warto podróżować, warto pielgrzymować. Jeśli tylko mamy taką możliwość, jeśli siły na to pozwalają. Św. Paweł pisze: *Przemija bowiem postać tego świata*. Można by dodać: *I zmienia się na naszych oczach*, czasami nie do poznania.

Już za tydzień wyruszymy do Wieliczki i do Krakowa, by odwiedzać świat podziemny, równie piękny i bogaty. Wkrótce też pojawi się program naszej pielgrzymki na przyszły rok, znowu śladami św. Pawła Apostoła, tym razem do Grecji. Św. Paweł, którego ślady odkrywaliśmy na Malcie, pozostawił bardzo wiele swoich śladów w tym antycznym, niezwykle pięknym kraju. Warto już teraz o tym pomyśleć, bo warto podróżować, warto pielgrzymować.

Szczegóły w najbliższym czasie.

[prob.]

Nie mam czasu?

Co byś zrobił, gdybyś codziennie, do końca twojego życia dostawał 864 000 zł. Nie możesz ich wpłacić na konto, nie możesz ich zatrzymać. Po upływie doby przepadają bezpowrotnie.



Oczywiście następnego dnia znowu masz te pieniądze. I następnego znowu. I znowu. Pewnie nie raz marzyliśmy o takiej sytuacji, kiedy dostajemy pieniądze i nie raz tworzyliśmy listę zakupów. Więc na co byś przeznaczył te pieniądze. Podejrzewam, że decyzje nie byłyby przemyślane. Bo po co. Przecież i tak jutro znów będą nowe pieniądze i znów będzie je można zmarnotrawić.

A teraz wyobraź sobie, że tak w rzeczywistości jest, tylko wartość nominalna jest nieco inna. Każdego dnia otrzymujemy 864 000 sekund życia. I co z nimi robimy? Inwestujemy, ktoś powie. To z pewnością. Większości z nas zależy bardzo na tym, żeby przeżyć życie dobrze, pięknie. Żeby dorobić się czegoś,

zdożyć dobre wykształcenie, realizować i rozwijać swoje pasje. To co teraz napiszę z pewnością nie przysporzy mi popularności, ale powiem to: czasami marnotrawimy czas. Bardzo dosłownie marnotrawimy, bo szukając szczęścia zaczynamy to szczęście tracić. Dzisiaj obchodzimy rocznicę poświęcenia naszego kościoła. Od wielu stek lat ta świątynia służy wielu pokoleniom wiernych. Tutaj są chrzczeni, zawierają związki małżeńskie, modlą się i, co najważniejsze, przyjmują Ciało Pana Jezusa, uświęcając się. Jednak w ostatnich, nawet nie latach, a miesiącach, zauważyłem pewien schemat dotyczący właśnie naszego kościoła. Choć, szczerze mówiąc, myślę, że dotyczy to większości, o ile nie wszystkich kościołów w Polsce. Często, a powiem nawet bardzo często, na pytanie skierowane do dzieci: czemu nie byłeś, byłaś w kościele na Mszy, odpowiadają, że nie mieli czasu. W niedzielę. Nie mieli czasu. Dorośli są nieco sprytniejsi, bo udzielają tej samej odpowiedzi, ale w sposób zakamuflowany.

W tygodniu mamy Mszę szkolną, Mszę młodzieżową. A mówiąc szczerze tych, którzy nie są zobligowani do uczestnictwa (dzieci komunijne i młodzież przygotowująca się do bierzmowania) jest naprawdę mało. Choć jeszcze na Mszy szkolnej jest trochę więcej dzieci. Dlaczego tak się dzieje? Bo nie mają czasu. Bo w tygodniu w poniedziałki, środy i piątki mają basen/ szkołę muzyczną/ karate/ treningi/ kursy gotowania/ korepetycje z angielskiego/ niemieckiego, a we wtorki, czwartki i soboty kurs tańca towarzyskiego/ szkołę wokalną/ mażoretki (niepotrzebne skreślić). Dużo. Bardzo dużo. I faktycznie nie mają czasu. Uprzedzając. Nie chodzi mi o to, aby ograniczać naszym pociechom te zajęcia. Wierzę, że one będą owocowały w przyszłości. A przecież o to chodzi. Chcę tylko uzmysłwić, że niekiedy stawiamy ilość na pierwszym miejscu. A gdzie w tym wszystkim jest czas dla siebie, gdzie jest czas na to, żeby usiąść, porozmawiać o niczym, gdzie jest czas dla Pana Boga. Wydaje mi się, że zrobiła się taka moda na korepetycje i inne. Bo jeśli ktoś nie chodzi na tego typu zajęcia to jest gorszy. Starsi się pewnie ze mną zgodzą. W

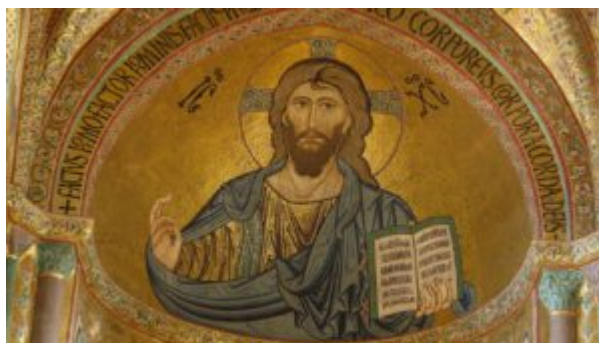
czasach naszej młodości nie mieliśmy takiego dostępu do zajęć pozalekcyjnych. Angielskiego trzeba było się nauczyć na lekcji, bo w domu rodzice umieli tylko po rosyjsku, pływanie nauczyliśmy się w rzece albo nad jeziorem, tańczyliśmy na dyskotekach, a karate było wówczas, kiedy się pokłóciliśmy z kolegami. I było miejsce na Pana Boga. I byliśmy szczęśliwi.

To samo może dotyczyć starszych i dorosłych. Tam tylko zajęcia się zmieniają. Ale brak czasu pozostaje. Na Mszę za rodziców w tygodniu nie pójdę, bo nie mam czasu, na różaniec nie pójdę, bo nie mam czasu. I tak w kółko. Tak się zaczyna. Później nie mam czasu na zakupy w tygodniu, więc w niedzielę jedziemy na wycieczkę do centrum handlowego i już na Mszę nie ma czasu. A później nie będzie czasu dla rodziny. Zawsze rezygnujemy z tego, z czego (pozornie) nikt nas nie rozliczy. Nie dajmy sobie wmówić, że nie mamy czasu. Mamy go dużo. Musimy tylko zrewidować nasze podejście do codziennego życia. Znaleźć priorytety, którymi chcemy się kierować. Nie zmarnujmy tych 864 000 sekund, które mamy każdego dnia.

Ks. Michał.

Jezus jest naszym Panem!

W ubiegłym tygodniu Konferencja Episkopatu Polski wystosowała list, w którym przypomnieli o Jezusie jako Królu. Akt *Przyjęcia Jezusa za Króla i Pana* ma stanowić zwieńczenie jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski. Biskupi zachęcali nas, aby do tego aktu się



przygotować duchowo. Chodzi o to, aby ów Akt nie był jedynie pustym wypowiedzeniem formuły, a autentycznym przyjęciem Jezusa jako naszego Króla i Pana. Co właściwie to znaczy? Te słowa brzmią trochę jak wyjęte z popularnych w ostatnich czasach chrześcijańskich filmów wyprodukowanych w Stanach Zjednoczonych. Święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian mówi wprost: *Nikt, bez pomocy Ducha Świętego nie może powiedzieć ?Panem jest Jezus?* (1Kor 12,3b). Wiadomo, można to wypowiedzieć ustami. Jednak św. Pawłowi chodzi o wyznanie tego sercem. A do takiego wyznania rzeczywiście potrzebne jest otwarcie się na działanie Ducha Świętego. Z kolei otwarcie się na Ducha w bardzo dosłownym sensie polega na wzbogaceniu swojego życia duchowego przez życie sakramentalne, zwłaszcza spowiedź. Dopiero w czystym sercu może zamieszkać Duch Święty z całą pełnią Jego łask. W końcu uznanie Jezusa jako Króla i Pana to wypełnianie nauki Jezusa, konkretne, pełne, bez jakiegokolwiek powątpiewania i szukania otwartych furtek, tak na wszelki wypadek. Poniżej publikujemy modlitwę, która może nam pomóc w duchowym przygotowaniu do *Aktu Uznania*. Niech Duch Święty nas wspomaga.

Ks. Michał

Matka Boska do wzięcia

Już od kilku miesięcy po domach naszej parafii peregrynuje obraz Matki Bożego Miłosierdzia – cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po tych odwiedzinach Maryi w rodzinnych domach, w Borkach i Krzanowicach, pozostały piękne wpisy w towarzyszącej obrazowi Kronice. Po krótkim *odpoczynku* w



naszym kościele parafialnym, Matka Boża znowu *jest do wzięcia*. Jak wytłumaczyć, jak uzasadnić sam zamysł peregrynacji i nowy sposób jej podejmowania, tzn. poprzez zapisy, od Mszy do Mszy?

To najgłębsze uzasadnienie wynika wprost ze słów, które Pan Jezus wypowiedział do św. Jana, swego umiłowanego ucznia, z wysokości swego ukrzyżowania: *Oto Matka Twoja. I od tego godziny uczeń wziął Ją do siebie*. Godzina Pana Jezusa trwa. Wola naszego Odkupiciela nie uległa zmianie. Chrystus nie chce, by Jego Matka była bezdomna (bez domu). Dlatego Jego prośba jest wciąż aktualna. On pragnie, by Jego umiłowani uczniowie, czyli my, przyjmowali do siebie Jego ukochaną Matkę, byśmy zapraszali, zabierali ją do siebie, by Ona zawsze była z nami, u nas, w naszych domach. Ktoś powie, przecież Ona jest u nas cały czas, mamy w naszym domu kilka obrazów Matki Najświętszej. Cudownie! Dobrze! Nawet obraz Matki Bożego Miłosierdzia. To dobrze, że tak jest.

Jednak obraz, który mamy teraz podjąć, przyjąć do siebie, ma jakby nowe znaczenie, w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia. Matka Bożego Miłosierdzia jest dla nas szczególnym darem Kościoła Świętego, który otwiera się na dar Bożego Miłosierdzia. To Chrystusowe miłosierdzie Maryja wnosi do naszych rodzin.

I to jest drugie uzasadnienie naszej parafialnej peregrynacji. Matka Boża nigdy nie przychodzi do nas sama. Tak jak do domu św. Elżbiety, tak i do naszych domów wnosi Ona żywego Pana Jezusa. Wnosi Jego obecność, Jego pokój, wnosi Boże zbawienie,

którego wszyscy potrzebujemy. Czy znajdziemy dla Niej czas?


Ten nowy sposób podejmowania cudownego obrazu Matki Miłosierdzia, ma podkreślić wartość naszego osobistego wyboru, pragnienia, wręcz przemyślanego i zaplanowanego zaproszenia do swego domu Matki Bożej. Może to jest *większa fatyga* niż takie przechodzenie od domu do domu. W ten sposób oszczędzimy Matce Najświętszej przykrych niespodzianek. Dzięki temu możemy też np. zaprosić swoich sąsiadów i wspólnie z nimi się modlić, bez narzucania czegokolwiek. Środowiska, w których żyjemy, bardzo potrzebują takiego żarliwego omodlenia i uświęcenia.

Jak dotąd niewiele rodzin (osób) zapisało swój wybrany dzień spotkania z Matką Bożego Miłosierdzia w Jej cudownym obrazie Ostrobramskim. Znaczy to, że zaproszenie Maryi, wzięcie Jej do siebie, wymaga szerokiego zaplanowania, bo przecież ma to być dzień szczególny, wybrany.

Pozostaje więc serdeczna zachęta, którą będziemy ponawiać, do zabierania do siebie naszej Najukochańszej Matki. Niech Matka Boża wnosi do naszego życia osobistego, rodzinnego, sąsiedzkiego, parafialnego, miłosierdzie Pana Jezusa, Jego zbawiającą obecność. Na koniec dodam, by Matkę Bożą zabierać zawsze po przeżytej Eucharystii, i by *odprowadzać* Ją na wieczorną Mszę św. Niech w tym dobry Bóg nam błogostawi.

[prob.]

Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia?

Św. Jan Paweł II w 1980 roku napisał swoją drugą encyklikę  dotyczącą miłosierdzia Bożego. W dokumencie tym,

zatytułowanym *Dives in Misericordia* (Bóg bogaty w miłosierdzie), nie mógł pominąć Matki Bożej. W końcu zawierzył Jej cały swój pontyfikat w krótkim wezwaniu *Totus Tuus, Mariam!* Papież pisząc o Matce Najświętszej mówi: *Maryja jest więc równocześnie Tą, która najpełniej zna tajemnicę Bożego miłosierdzia. Wie, ile ono kosztowało i wie, jak wielkie ono jest. W tym znaczeniu nazywamy Ją również Matką miłosierdzia? Matką Bożą miłosierdzia lub Matką Bożego miłosierdzia?* (*Dives in Misericordia*, 9).

Te słowa Jana Pawła II nie są niczym nadzwyczajnym. Po prostu przypomniał prawdę, która funkcjonowała w świadomości wiernych bez mała od początku, czego wyrazem jest choćby antyfona maryjna *Witaj Królowo, Matko Miłosierzia*. Papież Franciszek z kolei bardzo mocno uwypukła nauczanie o Miłosierdziu Bożym. Świadczą o tym chociażby minione Światowe Dni Młodzieży i ich przewodnie hasło *„Błogosławieni Miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią?”* oraz Jubileuszowy Rok Miłosierdzia.

Ponadto w listopadzie 2014 r. zostało wprowadzone do Litanii Loretańskiej nowe wezwanie, obowiązujące na terenie Polski *Matko Miłosierdzia? módl się za nami*.

Mało kto jednak wie, że istnieje też obraz Matki Miłosierdzia. Jest nim obraz Matki Bożej Ostrobramskiej. To właśnie ten obraz peregrynuje po naszej parafii od grudnia zeszłego roku. Niebawem zacznie na nowo pielgrzymować po domach, tym razem w Czarnowąsach. Nie bójmy się przyjąć tego wizerunku do siebie. Podejmijmy z wiarą trud modlitwy rodzinnej. A jest o co się modlić. Wśród wielu intencji odwołałbym się do dwóch, które w ostatnim czasie wypływają na pierwszy plan w debatach i rozmowach.

W miniony poniedziałek odbył się w wielu miastach tzw. Czarny Marsz, który miał być wyrazem sprzeciwu wobec zaostżenia ustawy aborcyjnej. Na marginesie dodajmy, że jest to projekt obywatelski. Przeciwnicy zaostżenia ustawy w niewybrednych słowach wyrażali swoje niezadowolenie z ograniczenia


możliwości zabijania dzieci. Co jednak mnie uderzyło najbardziej, to oficjalne poparcie dla Czarnego Marszu przez ludzi, którzy równie oficjalnie mówią o przynależności do Chrystusa. W tym momencie warto prosić Matkę Miłosierdzia o miłosierdzie dla wszystkich tych, którzy nie chcą opowiedzieć się po stronie życia. Także należy błagać przez wstawiennictwo Maryi o światło Ducha Świętego dla wszystkich tych, którzy stanowią prawo, aby także opowiadali się po stronie życia.

Drugą intencją, myślę, że bardziej nam bliską przez okoliczności, w jakich się znaleźliśmy, jest modlitwa o integralność naszej gminy. Jak pewnie większość zauważyła, atmosfera wokół tego tematu robi się coraz gęstsza i nieprzyjemna. Organizowane są marsze i protesty. Wielu publicznie wyraża swoje niezadowolenie z zaistniałej sytuacji, także w ogólnopolskich mediach. I dobrze, bo o tym trzeba mówić. Jednak to wszystko może się na nic zdać, jeśli nie będzie w tym łaski Bożej. Dlatego też przypominam i zachęcam do tego, aby nie zaniedbywać modlitwy w tej ważnej dla nas wszystkich intencji.

Niech na nowo z naszych ust popłynie wspólne wezwanie: Matko Miłosierdzia ? módl się za nami.

Ks. Michał – wikary

Panie, naucz nas modlić się żarliwie

Trzy dni temu, późnym wieczorem, oglądałem reportaż  historyczny poświęcony mordowaniu Żydów na Ukrainie, w czasie II wojny światowej. W ciągu dnia żołnierze wykonywali swoją ciężką pracę; zabijali niewinne dzieci, ich matki,

ojców, starców i młodych. A wieczorem, po tej *ciężkiej pracy*, jakby nigdy nic, bawili się przy alkoholu, żeby się rozerwać. Bo jutro znowu? i pojutrze to samo. Ostatnio jest dużo takich historycznych wspomnień, z różnych frontów. Ale są i nowe. Oto dość znana kobieta, której nalana twarz prawie nie mieści się na szerokim ekranie telewizora, krzyczy: *Kobiety nie są głupimi krowami*, i w ten sposób zachęca do udziału w proteście przeciwko próbom restrykcyjnego prawa aborcyjnego. *Czarny protest* w obronie ciała kobiety, które należy do niej, ale przeciw temu, co nosi jej ciało, a co nazywa się dzieckiem. Ale o tym już nikt nie mówi, choć nawet głupia łaciata to wie, że ciele w niej, to nowa istota, inna od ciała matki.

Czy istnieje jakiś związek między dawnymi mordami i tymi nowymi? Owszem istnieje, ścisły! Wokół starych i tych nowych urządza się dobrą, cyniczną zabawę, która ma przykryć cały tragizm, za którą kryje się rechot diabła. Szatan nie jest głupią krową, jest diabłem, i koniec. No, może tylko rogi łączą te istoty. Choć krowka jest piękna, kochana, daje dobre, słodkie, białe mleko.

Jak to wszystko ma się do różańca? Różaniec to modlitwa, która potrafi zatrzymać wielkie wojny, wielkie ludzkie kataklizmy. Przekonuje nas o tym sama Matka Boża, ciepła, kochana kobieta, Matka! Odmawiajcie różaniec! Wielokrotnie nas do tego zachęcała, i zachęca. Ciekawe, gdyby nagle pojawiła się na ekranie naszych telewizorów, czy byśmy jej uwierzyli!? Sklepy pełne, ale coraz trudniej kupić dobre, soczyste jabłko. Usychają drzewa, także owocowe. Ale my się tym nie przejmujemy, bo sklepy pełne. Myślę o Matce Bożej z La Salette. Przestrzegała ludzi, zachęcała do modlitwy, z mizernym skutkiem. Nie słuchajmy głupich krów, których uszy nie mieszczą się już na wielocalowych ekranach telewizyjnych. Słuchajmy Kobiety Cudownej, kochającej, rozmodlonej, karmiącej najbardziej pożywnym mlekiem. Słuchajmy Maryi z Groty Mlecznej w Betlejem, słuchajmy Tej z Fatimy, z Lourdes, z La Salette? Wierzmy Tej kobiecie, która nie walczyła o prawo dla swojego

kobiecego ciała, ale walczyła, cichutko, o prawo do życia Słowa, które w Niej Ciałem się stało, i staje się nim nieustannie na ołtarzach świata. Nie ulegajmy cynicznej głupocie tego świata. Niech Pan Jezus nauczy nas modlić się. Zacznijmy modlić się wreszcie, jak trzeba, na różańcu. Panie, błagamy Cię, naucz nas modlić się na różańcu, i zmiłuj się nad nami. Obudź w nas prostą ochotę do odmawiania modlitwy różańcowej. Wszystkich zapraszamy do odmawiania różańca.

[prob.]

Atrybuty Ewangelistów

W środę obchodziliśmy święto św. Mateusza Ewangelisty. Uznałem, że to dobra okazja, aby się symbolicznie poszczególnych Ewangelistów. W kościele w mojej rodzinnej parafii nad prezbiterium są wymalowane postaci świętych Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Obok każdego z nich jest namalowana postać, która symbolizuje konkretnego świętego. Przez długi czas nie wiedziałem kto to jest i co oznaczają postaci stworzeń. Dopiero kiedy byłem nastolatkiem ówczesny proboszcz wyjaśnił mi ich znaczenie.



Symbole Ewangelistów to anioł, lew, byk (wół) i orzeł. Są to postaci, które mają być, wg Apokalipsy, strażnikami tronu Bożego. *W środku tronu i dokoła tronu cztery Zwierzęta⁶ pełne oczu z przodu i z tyłu: Zwierzę pierwsze podobne do lwa, Zwierzę drugie podobne do wołu, Zwierzę trzecie mające twarz jak gdyby ludzką i Zwierzę czwarte podobne do orła w locie.*

(Ap 4,6-8). Podobną symbolikę, bardziej pierwotną znajdujemy u proroka Ezechiela (Ez 1,1-14). Obydwa opisy z Pisma Świętego są sporo młodsze, gdyż w mitologii, zwłaszcza babilońskiej, możemy spotkać te istoty jako strażników świata bogów. Zawsze jednak są pozytywnymi postaciami.

Nowy Testament nadał tym istotom zupełnie nowy wymiar, wpisany w zbawcze dzieło Chrystusa. W pewnym ewangeliarzu pochodzącym z XVI w. możemy przeczytać: *Te cztery zwierzęta są symbolami Chrystusa: Jest człowiekiem, bo się urodził, wołem, bo umarł złożony w ofierze; lwem, bo powstał, a orłem, bo wzniósł się do nieba. Dostatecznie tak opiszesz to, co zwierzęta te wyobrażają.* To nas prowadzi do Ewangelistów, którzy w różny sposób podchodzą do Jezusa Chrystusa w swoich wersjach Dobrej Nowiny. Każdy z nich stawiał akcent na nieco inny aspekt chrystologiczny. Jednocześnie wspólne występowanie tych istot w Piśmie Świętym świadczy o jedności czterech Ewangelii. Wskazywali na to św. Hieronim (VI-V w.) i św. Grzegorz Wielki (VI w.). Starożytne teksty liturgiczne, których używano w czasie przygotowania katechumenów do chrztu, w następujący sposób pouczają nas o atrybutach Ewangelistów: **Mateuszowi** przypisywano symbol człowieka, *ponieważ rozpoczyna on swoją Ewangelię od obszernego opisu narodzenia naszego Zbawiciela i dokładnej Jego genealogii: ?Rodowód Jezusa Chrystusa? (?).* Symbolem **Ewangelisty Marka** jest lew, *gdyż zaczyna on swoją relację od opisu pobytu św. Jana Chrzciciela na pustyni. Powiada mianowicie: ?Głós wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu? (?).* Symbolem **św. Łukasza** jest wół, *gdyż podobnie jak wół, tak i nasz Zbawiciel Jezus Chrystus został zabity na ofiarę. Autor rozpoczyna swoją Ewangelię opowiadaniem o Janie Chrzcicielu, podarowanym rodzicom, Zachariaszowi i Elżbiecie, jeszcze w późnej starości. Bardzo słusznie przypisywano św. Łukaszowi, symbol wołu; oba rogi bowiem oznaczają Stary i Nowy Testament, a kopyta cztery Ewangelie (?).* **Jan** podobny jest do orła, *który wysoko wznosi się w górę. Powiada on bowiem: ?Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga? (J 1,1).* O Jezusie zaś mówi

Dawid: ?Odnawia się młodość twoja jak orła? (Ps 103,5). To znaczy: siła młodzieńcza naszego Pana Jezusa Chrystusa, który powstał z martwych i wstąpił do nieba (?).

Ks. Michał

Szlaki Boże i ludzkie

Niedawno skończyły się wakacje. Co dopiero zeszliśmy z górskich szlaków, wakacyjnych drózek, wypraw. Weszliśmy znowu na te utarte szlaki naszych życiowych zadań; szkolnych, zawodowych, rodzinnych.



Wprawdzie Bóg mówi: *Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami*, to jednak, chcąc nie chcąc, Boże szlaki najczęściej pokrywają się z naszymi ludzkimi szlakami. To prawda, Bóg ma swoje myśli i swoje drogi. Jednak jako naszego Ojca możemy Go spotykać na drogach naszego życia. Czasami ludzie skarżą się, że nie potrafią doświadczyć obecności Bożej w swoim życiu. Dla innych życie w Bożej obecności, w każdej chwili i w każdej sytuacji, to pełnia szczęścia, to życiowe spełnienie. Modlitwa, pamięć o Panu Bogu, nieustanne szukanie Boga we wszystkim, w radościach i przeciwnościach.

Najważniejszym i najpewniejszym szlakiem, na którym możemy spotkać Boga jest szlak sakramentalny. Od chrztu świętego, poprzez sakrament pokuty, eucharystię, w tajemnicy sakramentu małżeństwa, i kapłaństwa. Droga sakramentów świętych zapewnia każdemu z nas niezawodność doświadczenia Bożej obecności. Dlaczego? Dlatego, bo w sakramentach świętych, zwłaszcza w eucharystii, to On sam nam się objawia. Kiedy jesteśmy na Mszy

św. nie musimy nic kombinować, ani, tym bardziej, manipulować. Tu On jest, tu nam się daje w swoim słowie, w chlebie, i mówi: *Bierzcie i jedzcie, bierzcie i pijcie?*

Dlatego tak ważne jest, by podążać tym cudownym szlakiem, wymyślonym przez samego Pana Boga, nie przez ludzi. Tu najpewniej możemy spotkać Boga żywego, możemy spotkać żywego Pana Jezusa, jak uczniowie idący do Emaus, jak Apostołowie, którzy w Wieczerniku z Maryją oczekiwali Ducha Świętego, i Go otrzymali.

Właśnie wyruszmy na szlak przygotowania dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, ale wyruszamy również na szlak doświadczenia mocy Ducha Świętego, z młodymi, przygotowującymi się do Bierzmowania. Idziemy, bo sami już tego doświadczamy, idziemy, umocnieni mocą Ducha Świętego. Pragniemy dla naszych dzieci i młodych życia Bożego, tego życia, które jest Życiem naszego życia codziennego. Nie bądźmy kibicami, nie bądźmy tylko tymi, którzy wielkodusznie *wyrażają zgodę*, by syn lub córka przygotowywali się do komunii albo bierzmowania. Idźmy przed nimi, prowadźmy ich za rękę tam, gdzie my doświadczamy radości naszej wiary w Pana Jezusa. Nie popychajmy ich; niech lepiej powodowani radością naszej wiary zapragną tego samego dla siebie. Niechaj w ten sposób objawi się tajemnica Bożej obecności na naszych ludzkich szlakach, codziennie, w świętowaniu niedzieli jako Dnia Pańskiego, w radościach i przeciwnościach.

[prob.]

Krzyżu zwycięski

Każdy z nas go zna. Do 2000 roku był najbardziej rozpoznawanym znakiem na świecie. Do czasów Chrystusa był uznawany jako znak hańby, narzędzie tortur, jedną z najokrutniejszych kar na którą zasługiwali tylko najwięksi zbrodniarze. Jako dziecko



oglądałem film o powstaniu Spartakusa. Jedna z ostatnich scen przedstawia owego niewolnika wiszącego na krzyżu pod którym stała jego żona i dziecko. Pamiętam też jakie wrażenie zrobiła ta scena na mnie i jakie myśli mi przychodziły: jak to się stało, że klękamy z kościoła przed tak strasznym narzędziem tortur. Ale to właśnie za sprawą Chrystusa, który z każdego zła wyprowadza dobro. To właśnie On sprawił, że to, co było znakiem hańby stało się znakiem zwycięstwa. Śmiercionośna potęga krzyża została zdruzgotana przez zwycięską moc Chrystusa.

Świadomość wielkości krzyża miały pokolenia chrześcijan od samego początku, ale dopiero po 313 roku, kiedy cesarz Konstantyn wyprowadza wyznawców Chrystusa z podziemi pojawia się możliwość odszukania tej świętej relikwii. Ten sam cesarz wysłał swoją matkę, 80-letnią wtedy Flawię Julię Helenę na wyprawę do Jerozolimy, aby odnalazła krzyż. Starożytni historycy podają, że udało się to św. Helenie 14 września 325 roku. Od tego czasu odchodzimy święto, wspominając ten drugi radosny moment związany z krzyżem (pierwszy to oczywiście złamanie potęgi śmierci).

Warto w związku z tym zastanowić się nad krzyżem w naszym życiu. I nie chodzi mi tu o krzyż, który każdy z nas podejmuje według słów Jezusa Każdy, kto chce iść za mną niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladowuje. Chodzi mi w tym momencie o symbol krzyża, który tak bardzo mocno wszedł w naszą rzeczywistość. Małe krzyżyki na szyi, krzyże na ścianach naszych domów czy urzędów, krzyże przydrożne, pomniki w

których centrum stoi krzyż przypominając o chwale. Czasem jednak można odnieść wrażenie, że ten chwalebny symbol bardzo nam spowszedniał, przechodzimy obok niego jakby był elementem krajobrazu, od czasu do czasu zaszczycając go swoją uwagą. A przecież zawsze ma nam przypominać o cenie zbawienia i o konieczności dążenia do zbawienia, o zapieraniu się siebie i o wielkiej miłości, jaką Bóg ma ku nam.

Tak jak święta Helena trzeba nam, abyśmy wywyższali nasze krzyże. Konkretna dbałość o krzyże jest wyrazem naszej miłości do Boga i wdzięczności za dar zbawienia. W naszej parafii jest wiele krzyży przydrożnych. Warto zainteresować się ich wyglądem, terenem wokół, stanem tego świętego znaku. Piękne wśród ludzi jest to, że poczuwają się do troski i te przydrożne krzyże. Są one też nie tylko znakiem zbawienia, ale też świadectwem wiary naszych przodków, ich swoistego zmysłu wiary, którego, niestety, często ?oświeconym? ludziom naszych czasów brakuje.

Wierzę jednak, że tych ?oświeconych? jest relatywnie mało i każdy z nas na nowo spoglądając na krzyż będzie widział nie tylko symbol, ale przede wszystkim dowód Bożej miłości.

Ks. Michał